

Spectator

Žarko Kujundžiski

Ten Drugi jest tym, który zna tajemnicę, jakie są nasze oczy i dłonie... Moja gestykulacja jest lepiej widziana i poznana przez tego Drugiego niż przeze mnie.

– Jacques Derrida

Przyleciał motyl
i odleciał z ogrodu
z drugim motylem.

Kobayashi Issa

1.

Ilina Taleska zamknęła książkę, odetchnęła i wyciągnęła się na sofie jak nieżywa. Była to stara, ale dobrze utrzymana, twarda sofa z dopiero co odnowioną tapicerką, obita zwykłym, niebieskim materiałem bez wzorów i z wytartymi już rogami. Sofa zajmowała większą część pomieszczenia, które i bez tego było ciasne, tak jak całe, zwrócone na południowy-wschód mieszkanie, z którego dobrze było widać nie tylko rząd budynków z drugiej strony ulicy Partyzanckiej, ale i stoki Vodno oraz krzyż, który każdej nocy świecił jak nad grobem. Zmrok nie pozwalał na to, ale w ciągu dnia można było oglądać wzgórza wijące się po horyzont, wznoszące się i opadające jak nadruk na szklanej butelce Coca-Coli.

Miejsce do czytania, które zajęła kobieta, było usytuowane tak, by światło wiszącego na sprężynie żyrandola oraz z dwuskrzydłowych okien o białych drewnianych ramach i metalowych klamkach padało z prawej strony. Na stole leżała książka, którą Ilina do niedawna czytała, zamknięta i zwrócona tylną okładką ku górze, dalej wazon z trzema zwiędniętymi, ale wciąż stojącymi w zmętniałej wodzie tulipanami, kilka czasopism dla kobiet i dwie filiżanki kawy – jedna pełna do połowy, a druga odwrócona otworem do spodka.

Kobieta leżała, z ręką zwisającą w dół, piętnaście minut. Była tak drobna, że środkowym palcem ledwie dotykała podłogi. Prawdopodobnie niespodziewany hałas – zegar ścienny lub coś podobnego – zmusił ją do nagłego wyprostowania się. Zamiast przysunąć sobie filiżankę, przesunęła się tylko z jednego krańca sofy na drugi i wypila kawę w kilku długich łykach, bez popijania wodą. Wzrok skierowała na zewnątrz. Gałęzie lip ocierały się o szybę.

Przez to przeznaczone jakby dla niego spojrzenie, w którym dostrzegł pytanie, młody człowiek ocknął się, wypuścił lornetkę z rąk, odsunął się od okna i stanął oparty plecami o ścianę. Upadek na gołą podłogę wyłożoną bukowym parkietem spowodował silny huk. Lornetka jednak się nie rozbiła. Dziesięć sekund później metaliczny dźwięk z dolnego piętra – ostrzeżenie sąsiadów - rozniósł się po rurach kaloryfera. Wyglądało na to, że człowiek nie chciał znów wywoływać hałasu, bo wciąż stał sztywno przylepiony do ściany jak tapeta. Z szeroko otwartymi oczami i na bezdechu. Gdy zdawało się, że nikt inny nie zareaguje na huk, zza sąsiedniej ściany dało się słyszeć uderzenia.

- Co tam robisz!?! Nikola! Ludzie odpoczywają! Zachowujesz się jak zwierzę!
Mieszkanie dudniło.

Nikoła Sievski nie lubił wiele mówić. Kiedy miał siedem lat, przed zaśnięciem liczył gwiazdy. Na pytanie, kim zostanie kiedy dorośnie odpowiadał:

- Obserwatorem gwiazd.

W wieku dziewiętnastu lat nie został astronomem, ale wstąpił do wojska. Nazywali go *Oczy Które Nie Śpią*. Miał znakomity wzrok i powściągliwy język. Gdy odchodził, kapitan osobiście podarował mu lornetkę.

Teraz miał trzydzieści dwa lata i wciąż trzymał lornetkę, jak rybak wędkę.

Człowiek przestraszył się niespodziewanego łomotu, instynktownie odrzucił głowę do tyłu i uderzył się o ścianę. Trzymał się dwiema rękami za ciemną, na wpół klęczącą, przyciskając bolące miejsce. Nie zapalił światła. W półmroku tylko dotykał głowy sprawdzając, czy nie leci mu krew. Uderzenie było zbyt tępe. Na palcach nie było śladu krwi. Wrzaski w budynku nie ustawały. Przenosiły się z mieszkania do mieszkania, bez żadnej szczególnej kolejności.

Czołgając się po ziemi, dowlókł się do półek, z małej kupki książek wziął jedną nieporęczną, kwadratową książkę z okładką z bardzo grubego kartonu i usiadłszy na ziemi przyciskał ją do głowy. Wysilek był daremny. Mały guz powoli rósł. Położył książkę na ziemi. Tytuł napisany był literami, które świeciły w półmroku. *SKOPJE. Monografia*. Na zewnątrz coś warkotało.

- *Dwójka...* - powiedział Nikoła cicho, jakby do siebie.

Na piętrze panowała idealna cisza. Starą pukającą kobietę najprawdopodobniej zmorzył sen, gdy oglądała telewizję na nowym odbiorniku, który kupiła za pieniądze z wynajmu, razem z pilotem o stu kolorowych przyciskach i płaskim ekranem, dwa razy większym od lustra w łazience.

Po bulwarze od czasu do czasu przejeżdżały autobusy regularnych linii i motocykliści pędzący z prędkością błyskawicy. Spaliny unosiły się do góry i kleiły do fasady siedmiopiętrowego budynku jak do miodu. Architektura była prosta, wyciągnięte linie pionowe i poziome, całkiem proste – jakby rysował je dwiema ekierkami uczeń w zeszytce do wychowania technicznego.

Człowiek znów pojawił się w oknie, naruszając symetrię linii prostych. Patrzył na ulicę. Wszystko, co można było stamtąd zauważyć, to kilka oświetlonych okien budynku po drugiej stronie, na dachu którego stała niezliczona ilość anten oraz wisiały kolorowe ubrania, dopiero co rozwieszane na balkonach drugiego i trzeciego piętra.

Trzymając guza jedną ręką, schylił się po lornetkę. Obmacywał parkiet. Ktoś poruszał się w mieszkaniu. Staruszka wchodziła do wanny. Dało się słyszeć jak zamyka drzwi na klucz.

Szczęk klucza w zamku.

Nikoła nie podnosił lornetki. W okolicznych budynkach okna zapalały się jedno po drugim. W dole reflektory samochodów oświetlały twarze przechodniów.

Najpierw otworzyła drzwi. Potem odkręciła wodę. Całe mieszkanie wypełniło się dźwiękiem lejącej się wody.

Podkurczył palce nóg. Podłoga była sucha. Gdy już wydawało się, że staruszka jest w swoim pokoju, uderzyła jeszcze raz w jego drzwi. Nie spróbowała nawet otworzyć. Potem się wycofała.

Światło paliło się w małej kuchni połączonej z jadalnią. Kobiety nie było. Sofa była pusta. Stały tylko tulipany. Niezmienione, brudnożółte i zwiędłe. Zegar ścienny pokazywał dokładnie dwadzieścia po dziewiątej. Na dole, na skrzyżowaniu stał kolporter i sprzedawał prasę. Jutrzejszą.

Człowiek nie odrywał lornetki od oczu. Stał cierpliwie. Księżyc wisiał w górze jak zapomniany. Kilka gwiazd oświetlało niebo nad miastem.

Kobieta niespodziewanie się pojawiła. Zdyszana chwyciła słuchawkę telefoniczną. Była do niego odwrócona tyłem. Przez okno nie było widać jej twarzy. Rozmowa trwała krótko, pięć lub sześć minut. Spokojnie odłożyła słuchawkę. Najpierw podpierała się o drewnianą lamperię. Potem uklękła na ziemi. Wciąż zakrywała twarz. Dłońmi.

Na poddaszu sąsiedniego budynku człowiek o wzroście metra i siedemdziesięciu trzech centymetrów stał z lornetką w rękach. Nie ruszał się. Zesztywniały. Było prawdziwe lato i było gorąco jak w piekarniku. Powietrze – pełne jakiejś białej wełny. Do człowieka docierał zapach spalonego mleka. Kichnął. Z kieszeni wyjął chusteczkę i wytarł nos. Lornetkę ostrożnie podparł na oknie.

Gdy znów popatrzył do jej mieszkania, kobieta stroiła się przed lustrem. Nakładała na twarz fluid. Zamknęła tubkę. Wszystkie lampy w pokoju były zapalone.

Ilina Taleska nienawidziła być sama i nienawidziła siedzieć w ciemności.

- Kiedy wokół mnie jest ciemno, mam wrażenie że nikogo ze mną nie ma – mówiła wszystkim.

Po jakiejś minucie nadal wszystko świeciło i już nie była sama. Stali obok siebie w pobliżu stołu w jadalni. Mężczyzna i kobieta.

Mężczyzna powiedział coś, po czym spoliczkował ją. Kobieta była w odległości tylko trzydziestu centymetrów od niego. W ten sposób dało się dostrzec, że była niska, niższa o pół metra. Stała na wysokich korkowych platformach, przez co ta różnica nie była aż tak widoczna. Ale poza fałszywym wzrostem Ilina wyglądała marnie w porównaniu z mężczyzną o szerokich dłoniach, którymi można by objąć nawet słup, i bicepsach jak kule do kręgli.

Jego usta poruszyły się jeszcze raz. Potem – uderzenie. Jeszcze jedno. Taki sam policzek, stanowczy, szybki, jak poprzednim razem, ale teraz z drugiej strony twarzy. Kobieta zatoczyła się, ale została w miejscu i nic nie mówiła. Była w długiej białej sukience, z kieszeniami po bokach. Koniec sukienki włókł się po ziemi, przykrywając jej buty na korkowych koturnach. Była wyprostowana, choć jej wysunięta ukośnie do przodu szyja sprawiała wrażenie, że głowa jest pochylona. Patrzyła na niego bez strachu. Potem coś powiedziała.

Wtedy rozpoczęła się kłótnia. On więcej gestykulował. Więcej od niej. Wkładał w to więcej wysiłku.

Pod łóżkiem w sypialni leżał przyrząd do ćwiczeń, za pomocą którego Ilina Taleska utrzymywała mięśnie w formie. Do tego miejsca było trzy i pół metra. Po bulwarze przejeżdżał ogromny samochód ciężarowy. Pies stał na środku drogi. Ciężarówka zatrąbiła.

Złapał ją za ramię. Nie poruszyła się. Pocałował ją. W usta. Tak samo. Potem jeszcze jeden policzek. I jeszcze jeden pocałunek. I przytulenie. I policzek. Na zmianę. Jakby robił piętrowy tort. Biskopt i krem. Biskopt i krem. Policzek, pocałunek. W lewym kąciку ust pojawiła się czerwona kreseczka. Seria uderzeń, seria pocałunków. Kreseczka wyglądała jak narysowana cienkopisem o grubości 0,5.

Zapadła noc.

Mężczyzna w krótkich spodenkach z grubą książką w twardej oprawie w rękach popełniał wykroczenie, przeskakując metalowy płot dzielący dwie jezdnie bulwaru. Okna budynków mrugały jak oczy zwierząt. Samochody zatrzymywały się, gdy zapalało się czerwone, potem pędziły bezwstydnie, przecinając mrok. Niebo przepelnione było świecącymi punktami. Księżyc przykrywała chmura, wielka jak utuczona owca, bliska pęknięcia. W tym samym momencie zapaliło się światło w korytarzu budynku z wieloma antenami i męskie kroki skokami zaczęły pokonywać schody. Z ubrań na balkonach drugiego i trzeciego piętra wciąż kapąła woda.

2.

Czekał aż zgaśnie światło w korytarzu, po czym wyjął pęk kluczy z kieszeni. Odetchnął z ulgą, gdy długi szary metalowy klucz cały wszedł do zamka. Delikatnie otworzył i bezgłośnie popchnął drzwi. Zamknął. Wizjer znów zajaśniał, zatrzasnęły się drzwi zewnętrzne, co było sygnałem, że ktoś wszedł do budynku. Gertie Finsches poczekał aż kontury przedmiotów staną się widoczne w mroku. Dopiero wtedy oparł walizkę o stojak na parasole i na palcach przemknął do sąsiedniego pokoju. W rękach trzymał coś zawiniętego w papier do pakowania prezentów.

- Czekałam na ciebie – kobiecy głos przerwał jego złodziejskie wejście.

Nie było już powodu żeby nie zapalić światła. Ruszył.

- Zostaw! Chcę żebyśmy nacieszyli się trochę ciemnością.

Stał, bez słowa.

- Podejdź i usiądź.

Tak zrobił. Uderzyła jednym kolaniem o drugie. Na powitanie. Nie mógł jej widzieć.

Na tej kanapie po raz pierwszy siedzieliśmy razem – powiedziała. – Trzymaliśmy w rękach takie same, niskie, szerokie szklanki z whiskey, wypełnione po brzegi alkoholem i lodem, pamiętasz?

Skinął głową. W mroku nie mogła tego widzieć.

- Muzyka była głośna, wystarczająco głośna, żeby rozmowa była wysiłkiem, a nie relaksem. Byłeś wytrwały. Zabawa dopiero co się rozpoczęła, a mieszkanie było pełne ludzi – mam ich przed oczami – dwóch wąsaczy, jeden typ w wygniecionej czarnej koszulce, z dreadami, cztery dziewczyny w krótkich spódniczkach, uważnie je obserwowałam – w połączeniu z espadrylami i różnokolorowymi bluzami, chłopcy w koszulach, z krawatami albo bez...

Mrugało. W mroku. Latarnia morska, wskazująca drogę okrętom. Ona kontynuowała:

- Potem pojawiły się też dwie dziewczyny trzymające się za ręce i starające się wyglądać elegancko i inteligentnie w okularach z cienkimi oprawkami, które u obu były identyczne. Jedna z nich nosiła żółte mokasyny, które śmiesznie wyglądały z długą spódnicą do kostek. Bardzo szybko mieszkanie wypełniło się ludźmi, butelkami, wrzawą i muzyką. Były moje urodziny, a nikogo z nich nie znałam – kobieta próbowała ułożyć rozczochrane włosy – Pamiętasz?

Wzruszył ramionami.

- Jak przez mgłę. Nie tak jak ciebie, ale pamiętam – nie wypuszczał zawiniątka z rąk

– Ty i twoja pamięć do szczegółów.

Napiła się ze szklanki.

- Nie wiedziałeś, że kanapa jest moja.

Powiedział:

- Nie wiedziałaś, że chodzę z Franciszą.

Mieli zajęte ręce. On papierem. Ona szklanką.

- Tyle lat, Gert, a nigdy cię nie spytałam. Co przyciągnęło cię do mnie tego wieczoru i potem? – spytała.

Po tylu latach.

Zakrył oczy. W mroku mogli robić wszystko.

- Pamiętam, że w pewnej chwili ziewnęłaś, zapominając zakryć usta dłonią. Wtedy zauważyłem bliznę. Rozciągnęła się jak sprężyna. Spodobała mi się. Spodobała mi się twoja blizna. Drobna i cienka jak migdał.

- Jak migdał? Głupie. Ale myślę, że to zauważyłam – jak się gapisz na moją bliznę – przełknęła ślinę. – Powiedziałeś, że koniak jest bardzo niedobry i że tak to jest gdy nie ma nic innego do picia. Pamiętam, że nazwałeś mnie też złą gospodynią. Głupiek, nie wiedziałeś z kim siedzisz i co więcej – co mówisz.

Wspominali. Siedzieli i wspominali. Siedzieli.

- Nie przesiadłaś się. Złapałem cię za rękę, pochyliłem się ku tobie i powtórzyłem ci to samo. Za drugim razem odwróciłaś się, kiwnęłaś głową i roześmiałaś się. Czekałem na coś więcej. Odpowiedź. Komentarz. Nic. Tylko blizna znowu ci się rozciągnęła.

Kobieta położyła mu rękę na głowie i przeczesała miękkie, przerzedzone włosy.

- Chcesz zagrać, Gert?

- Co zagrać?

- Zagrać samych siebie. Zagrać samych siebie tego wieczoru.

Na ręce świecił jej pierścionek z dużym, ośmiokątnym, czerwonym kamieniem.

- A co jak Erich się obudzi? Będzie śmiesznie.

- Erich wyjechał.

- Dokąd wyjechał?

- Na wycieczkę. Dziś rano. Na Hochschwab nad Salzą.

Z Wiednia – mniej niż dwie godziny jazdy. Autobusem, z przystankami po drodze.

- Wziął kompas, który mu kupiliśmy na Boże Narodzenie?

- Myślę, że nie. Leży na swoim miejscu, nad łóżkiem.

Gertie zdjął buty i nogami odsunął je nieco na bok. Papier położył koło nich.

- Dobra, zagrajmy zatem. Odegrajmy ten wieczór.

Nie poruszali się.

- Musimy zamienić się stronami – dodała kobieta.

- Musimy?

Wstali i usiedli. On po prawej. Ona po lewej.

- Zaczynij – powiedziała.

Westchnął.

- Nie umiem. Jestem kiepskim aktorem.

- No dalej, bez publiczności. Tylko ja i ty.

Siedzieli.

- Nie pamiętam.

Kobieta dotknęła jego ust czubkiem palca wskazującego:

- Masz to od roweru, prawda? – potem go zabrała. – Teraz pamiętasz?

- Masz to od roweru, prawda? – powtórzył. – Ja mam coś podobnego. Nad łokciem.

Podwinął rękaw.

- Wspaniale. Właśnie tak. Ja byłam zdziwiona. Powiedziałam: słucham? – powiedziała kobieta.

- Bliznę masz od roweru, prawda? – patrzył na nią tu i teraz.

Od tego czasu postarzała się o siedemnaście lat. Zmieniła pięć samochodów, trzy razy kancelarię adwokacką, w której pracowała, latami chodziła regularnie na solarium, poddała się operacji plastycznej nosa i przestała przesalać sos pomidorowy.

- Musisz się nachmurzyć, a potem się roześmiać. Dziecinnie i zaraźliwie – powiedział jej.

Kobieta się śmiała. Na siłę i przerywanie.

- Ja się zmieszałem, a potem... - mężczyzna zaczął się śmiać ze ściągniętą twarzą, kiwając się w przód i w tył na kanapie.

- Z przepelnionej szklanki zaczął mi się rozlewać alkohol i poplamiałam swoją odświętną sukienkę – powiedziała kobieta.

To, co zostało w jej szklance, rozlała na spódnicę. Ciecz płynęła po jej kolanie, na kanapę i na podłogę.

- Gdy ręka mi wyschła, na dłoni została mi jeszcze jakaś niemiła lepkość. Potem... potem, do diabła, zgadłeś, skąd mam bliznę. To było szalone.

- Przypadkowe.

Rozmawiali ze wzrokiem wbitym przed siebie. W drżącą ciemność.

- Opowiadałam historię obcemu człowiekowi w moim mieszkaniu – zaczęła znów ją opowiadać. – Kiedy miałam siedem lat, nauczyłam się utrzymywać równowagę.

Podniosła ręce na boki.

- Gdy miałam dziewięć lat, jechałam na rowerze do Pałacu Belwederskiego. Tam upadłam i zaczęła mi lecieć krew. Dowlokłam się do Fesendorfu. Byłam całkowicie zagubiona. Policja odwiozła mnie do domu.

Jej matka panikowała. Ojciec siedział zimny jak trup. Gdy zobaczył córkę, powiedział tylko:

„Jest dobrze”.

- Pamiętam, że przed naszymi oczami ktoś się całował. Podałam ci rękę – Gertie podał swoją rękę – Gertie.

- Kristine.

- Gertie Finsches.

- Kristine Taller.

Uścisnęli sobie dłonie. Drugi raz w życiu.

- Miło mi – kącik ust znów jej się wykrzywił. – Wiem, że sypiasz z innymi kobietami – powiedziała.

Brzmiało wiarygodnie. To nie była gra.

- Wtedy tego nie powiedziałaś.

- Nie. Mówię to teraz.

- Powiedziałaś tylko: jutro, o tej samej porze, w tym samym miejscu. Wtedy stało się dla mnie jasne z kim siedzę.

- Mówię to teraz i pytam, czy to z powodu mojego ciała?

Ręką czyścił swoje spodnie. Nic na nich nie było.

- Nie. Nie z powodu twojego ciała.

- Tylko z tego powodu napycham się tuńczykiem, brokułami i kalafiozem...

I brązowym ryżem.

- Powiedziałem ci, że to nie tak.

- Zrobiłam dla ciebie wszystko. Nos i ciało i wszystko. Wiesz, co mi raz powiedział doktor Zammel? „Dlaczego nie usuniesz blizny?” I, wiesz dlaczego ją zostawiłam?

Nie odpowiedział.

- Zostawiłam ją, bo myślałam, że ci się podoba. Mogłam ją usunąć – szklanka ziała pustką. – Dlaczego, Gert?

- Jeśli chcesz, odejdę jeszcze dziś wieczór. Nie biorę nic, tylko walizkę z zepsutym zamkiem, z którą się do ciebie wprowadziłem. Pamiętasz? – jakby chciał zabrzmieć patetycznie. Żeby zyskać jej przychylność. Kristine milczała, więc powiedział:

- Znajdę jakieś miejsce do spania.

Nie wstawał.

- Spałeś z moją siostrą? – spytała.

- Co to za pytanie?

- Czy spałeś z moją siostrą? Co jest niejasne?

- Nigdy nie przyszło mi do głowy spać z twoją siostrą, Tine.

- Podoba ci się Nora – powiedziała Kristine. – Spodobala ci się już gdy pierwszy raz poszliśmy do mojej rodziny. Miała fryzurę jak hełm. Przywitała cię jednym palcem, bo ręce miała brudne od ciasta. Zaniemówiłeś, zaniemówiłeś Gert... Dlatego nigdy nie zgadzałeś się z Ulrichem. Tylko z jej powodu. Widziałam, jak na nią patrzysz. Widziałam raz, jak się całujecie na naszej kanapie. Nic ci wtedy nie powiedziałam. Ani słowa.

- Trzeba było powiedzieć, nic się nie wydarzyło.

- Nie chcę tego słyszeć.

Jednak Gertie mówił...

- Nie, to proste. Ona opiekowała się Erichem. Wtedy miał ledwo roczek. Był w kuchni i bawił się chemikaliami. Tymi do sprzątania i mycia naczyń. Próbował się napić. Zauważyła to w ostatniej chwili. Była roztrzęsiona. Ja przyszedłem wcześniej. Próbowalem ją uspokoić. Nic się nie wydarzyło.

- Nie chcę, żebyś się usprawiedliwiał.

Siedzieli jak statua Lincolna w jego domu pamięci w Waszyngtonie. Twarze mieli zamrożone. Ona powiedziała:

- Zapal światło, nie mogę tak dłużej, w ciemności.

On nic nie powiedział. Tylko wstał i przekręcił potencjometr. Przedmioty w pokoju stopniowo zyskiwały kształt. Na niskim stoliczku przed ich nogami leżało czasopismo. Wielkimi literami napisane było „Seks – najsilniejsza broń”. Oboje mrużyli oczy, dopóki nie przywykli do jasności. Podniósł zawiniątko z podłogi i podał jej.

- Co to jest?

- Pamiątka. Stamtąd.

- Pamiątka z Malty? – spytała i zaczęła rozrywać papier. Na stół postawiła szerokie naczynie na kwiaty z precyzyjnie obrobionego szkła. Za dużo wspomnień jak na jeden wieczór – powiedziała Kristine.

Mężczyzna wziął czasopismo. Kobieta podeszła do witryny, w której trzymała trunki. Chciała sobie nalać, ale tylko postawiła szklanekę koło butelki brandy. Potem się odwróciła.

- Zjesz coś? Ugotowałam ziemniaki na puree. Dla ciebie.
- Jadłem w samolocie.

To było kłamstwo. Przewracał gładkie, kolorowe kartki. Usiadła koło niego.

- Spałam z Matthiasem Klaussem.

To była cała prawda.

- Niski, z twarzą jak pomidor. Tak, trzy razy spałam z Mattiasem Klaussem. Trzy dni z rzędu. Potem powiedziałam mu, że jest świnią.

W środku gazety był plakat z jakąś artystką. Na dwie strony.

- Możesz iść. Nie musisz iść. Możemy robić cokolwiek, tylko Erich nie może cierpieć.
- Zgadzam się – powiedział. Nieustannie przewracał strony.
- Co będziemy robić?
- Pójdziemy spać.

Pokój brzydko pachniał. Podróżą i butami.

Położyli się na łóżku.

- Jestem zmęczony – powiedział, zanim położył głowę na poduszce.

Ona zapaliła lampę z abażurem i otworzyła książkę.

- Może czas porzucić przesady i kupić nowa kanapę? – powiedziała, nie odrywając wzroku od książki. Mężczyzna leżał z głową wciśniętą w poduszkę. Nie mógł jej słyszeć. Po pewnym czasie i ona nieświadomie opuściła głowę na kołdrę. Gdy spała, blizna trzęsła się jak liść. Lampa świeciła całą noc. Zorientowali się rano.

3.

- Mam uszy pełne wody – Cathy siedziała na kafelkach, z nogami w basenie. Z włosów, przez plecy, aż do żółtych majtek stroju kąpielowego w liście palmy, cienkimi strużkami spływała woda. Pocierała oczy. Były koloru rzodkiewek. Od chloru. Palce – pomarszczone. Od wody. Anika oddzieliła się do reszty towarzystwa i przyniosła ręcznik. Przerzuciła jej go przez plecy. Woda była przejrzysta. Wzrok sięgał do dna, gdzie napisane było „3 m”. Nigdzie indziej nie było tak głęboko. Ktoś skoczył z najwyższej skoczni i w basenie najpierw słychać było plusk, potem kropelki wody spadające dookoła, a potem rozniosło się echo.

- Chodź, usiądziesz z nami! – Anika stała nad Cathy. Miała różowe klapki w kwiaty jak uszy. Jej stopy były tak duże, że wydawało się, że od nacisku klapki mogą w każdej chwili pęknąć.

- Muszę najpierw opróżnić uszy – dziewczyna przechyliła głowę na lewą stronę i jedną ręką uderzała w prawe ucho. Potem odwrotnie.

- Nie możesz tak. Wstań i zacznij skakać. Na jednej nodze. Popatrz, tak – Anika próbowała skakać jak kaczka, ale nie ruszała się z miejsca. – Tak nic nie zrobisz.

Kafelki, nawet kiedy były suche, były śliskie.

- Chcę trzymać nogi w wodzie – Cathy upuściła ręcznik. Zsunął jej się po plecach. Anika schyliła się i chwyciła go zanim namoknie.

- Popatrz na moje nogi. Są grube jak salami – powiedziała Cathy. Anika znów położyła ręcznik na plecach dziewczynki.

- Nie gadaj głupot! To od wody, światło się załamuje i wydaje ci się, że są duże – powiedziała Anika.

- Nie, naprawdę są duże, popatrz na nie! Mam nogi jak słonica – Cathy schwyciła swoje udo. – Jestem małą słonicą. A ty...

Dziewczynka zaczęła śmiać się nieprzerwanie:

- Ty jesteś mamą-słonicą.

Anika zapięła zamek bluzy i popatrzyła w kierunku skoczni. Dwóch chłopaków przygotowywało się do skoku. Cathy nie przestawała się śmiać.

- Jesteśmy dwie słonice – pochyliła głowę do przodu i koniuszek jej włosów zamoczył się w wodzie. – Dwie słonice – powtórzyła. – Muszę szybko jechać do Afryki. Dawno już nie widziałam słoni na żywo. Oczywiście, oprócz nas dwóch – dziewczynka śmiała się zaraźliwie.

- Jeśli skończyłaś z tą zabawą, możesz wyjść. Zaraz idziemy.

Słysząc było uderzenie w wodę.

- Wytrzymaj włosy! – powiedziała Anika.

Jeden plusk, potem drugi. Chłopcy skoczyli.

- Dlaczego ty nigdy nie pływasz? – twarz Cathy nagle stała się poważna.

- Nie cierpię wody. Pływanie jest dla małych dzieci. Żeby się cieszyły póki mogą.

- Chcesz powiedzieć, że ja jestem dzieckiem? Nie udawaj, że jesteś bardzo mądrą starą babcią. Co to jest sześć miesięcy?

- Może nic, ale ty jeszcze jesteś dzieckiem. Dlatego ja muszę się o ciebie troszczyć.

- Nic nie musisz! – Cathy zdenerwowana zdjęła ręcznik ze swoich pleców i rzuciła w stronę stojącej dziewczynki.

- Co robisz? Zatrzymaj się!

Zanurzyła się. Części „3 m” nie było widać z powodu jej nóg pluskających w wodzie. Wypłynęła na drugim końcu. Anika przerzuciła ręcznik przez ramię i skrzyżowała ręce. Cathy zrobiła to samo. Naśladowała ją. W basenie było zaledwie dziesięć osób. Ratownik wyszedł przez drzwi. Po dwóch minutach pojawił się inny młodzieniec, ubrany w taki sam kostium kąpielowy, z gwizdkiem na szyi.

- Całowałaś się, Ani?! Całowałaś się z Matim?! – krzyknęła Cathy.

Wszystko słysząc było podwójnie. Przez echo.

Anika położyła lewy palec wskazujący na ustach, dając znak dziewczynce z drugiej strony basenu, żeby zamilkła. Dzieliła ich odległość siedemnastu metrów powierzchni wody.

- Mati i Ani się całują! Wiem, że się całujecie! – Cathy głośno krzyczała, jakby nie miała zamiaru przestać. Towarzystwo ożywiło się. Anika ruszyła w kierunku Cathy. Powoli. Zdjęła klapki, wzięła je w rękę i szła dalej. Cathy się śmiała.

Basen tylko przez chwilę był pusty.

- Zamilcz, dziewczyno! Proszę cię, zamilcz! – Anika przemierzyła połowę szerokości prostokąta i dwie połowy jego długości. Gdy zbliżyła się do Cathy, ta zanurzyła się w wodzie. – Stój! Stój jak ci każe!

Cathy rozgarniała wodę rękami i nogami, nie oddalając się zbytnio od krawędzi basenu.

- Wejź, Ani, woda jest przyjemna! Spodoba ci się. Nie próbowałaś, to nie wiesz. Wspaniale jest w środku – włosy rozłożyły jej się na wodzie jak aureola.

- Wracaj tutaj, natychmiast tu wróć! – Anika krzyczała ze złością w głosie.

- Chodź, Ani, skacz! Czekam na ciebie!

- Nie zmieniaj tematu. Dlaczego to powiedziałaś? Powiedz dlaczego to powiedziałaś głośno?

- Nie zbliżaj się, to ci powiem. Obiecujesz?

Anika kiwnęła głową. Dziewczynka podpłynęła do jej nóg i złapała się krawędzi kafelek.

- Dlaczego to zrobiłaś?

Kilka metrów od nich trzech chłopaków w wieku od trzynastu do piętnastu lat, z twarzami ledwie raz ogolonymi, odbijało gumową dmuchaną piłkę.

- Czy powiedziałam coś, co nie jest prawdą? – dziewczynka wierzgała nogami, żeby nie zatonać. – Nie możesz mnie okłamać. Widziałam, jak się całujecie na schodach obok Senatu. Byłam z tobą, pamiętasz?

- Dlaczego musiałaś krzyknąć, żeby wszyscy słyszeli? Nie wiedziałam, że jesteś taka...

- zawahała się – ...złośliwa.

- Nikt nie słyszał. Kogo by to interesowało, co? Kogo by interesowała taka zwykła rzecz?

Gumowa piłka przyleciała do Cathy. Wzięła ją i odrzuciła z powrotem chłopcom. Jeden z nich machnął ręką. Była odwrócona tyłem do stojącej dziewczynki.

- Wstydzisz się tego?

- Ty byś się nie wstydziła?

Grali dalej.

- Nie, dlaczego miałabym się wstydzić?

- Łatwo ci tak mówić. Nigdy się nie całowałaś. I jeszcze przed wszystkimi, jak ja – ściskała ręcznik w rękach. – Wstydzę się, tak, naprawdę się wstydzę. Od tej chwili nie chcę widzieć Matiego.

- Skąd wiesz, że nigdy się nie całowałam? – Uśmiech Cathy rozciągnął się na całą twarz. Miała twarz dziesięciolatki.

Anika zbliżyła się do krawędzi.

- Natychmiast wyjdź i odpowiedz mi dlaczego tak się śmiejesz!

Uśmiech pasował jej jak pięść do nosa.

- Śmieję się jak zawsze. Co ty mówisz? Jak się śmieję?

- Śmiejesz się diabelsko. Ta twoja twarz...

- Co z moją twarzą, Ani? Czego jej brakuje?

- Niczego jej nie brakuje. Twoja twarz jest piękna, dobrze o tym wiesz. Jesteś aniołem, ale teraz śmiejesz się diabelsko – zbliżyła ręcznik do jej głowy. – Natychmiast wyjdź i powiedz mi, co zrobiłaś. Nie możesz okłamać swojej przyjaciółki. Swojej najlepszej przyjaciółki.

Cathy położyła się na wodzie i rozpostarła ręce.

- Nie rób głupstw i wracaj tu natychmiast. Cathy, wszyscy rozumieją! Wróć i powiedz, co ukrywasz! Dlaczego kryjesz coś przed swoją najlepszą przyjaciółką?

Po drugiej stronie zaczęli wykrzykiwać ich imiona. Anika odmachnęła. Chichotali.

- Chodź tu, wejdź na chwilę do wody, potem wyjdę i ja – powiedziała Cathy.

Anika stała koło basenu. Palce gubiły jej się w kratce. Kratka była biała. Jej paznokcie – fioletowe. Pomalowane.

- Chodź, tylko usiądź na kafelkach. Włóż swoje słoniowe nogi do wody, a potem wyjdę. Musisz, Ani! – uniosła rękę. – Czekam na ciebie! Chodź, w przeciwnym razie nigdy nie wyjdę!

Anika dotknęła wody stopą, a potem usiadła na kafelkach. Wilgotne i chłodne. Szorty powoli robiły się mokre.

- Jesteś szalona, jesteś szalona! – powtarzała.

Cathy zbliżyła się i złapała ją za kolana.

- Powoli, wciągniesz mnie!

- Woda nie jest straszna. W ogóle. Przyzwyczaisz się...

- Nie chcę wchodzić. Powiedz, co zrobiłaś. Powiedz mi, co zrobiłaś, przekłeta dziewczyno! Po co tu siadłam?

Cathy się śmiała. Bezgłośnie. Tylko wyraz twarzy.

- Znów ten demoniczny uśmiech. Uspokój się. Przynajmniej na chwilę usiądź koło mnie. Porozmawiamy normalnie.

Cathy podniosła się na dwóch rękach i usiadła koło Aniki. Ta spróbowała narzucić na nią ręcznik.

- Zostaw mnie! Nie jestem dzieckiem!

- Jesteś. Co ty sobie myślisz, czym jesteś? Czym ty jesteś z rączkami jak gałązki?

- Sama mogę się o siebie zatroszczyć.

- Tak, widzę. Powiedz, co zrobiłaś! Z kim, gdzie, wszystko...

- Dlaczego tak bardzo chcesz wiedzieć? – złapała jej dłoń.

Dłoń w dłoni.

- Ponieważ jestem twoją najlepszą przyjaciółką i ponieważ martwię się o ciebie. Nie możesz skończyć jak... jak niektóre dziewczyny.

Cathy się wyprostowała. Żółte bikini ledwie się trzymało na jej talii i wokół biustu, drobnego jak cukierki z wiórkami kokosowymi. Puściła jej rękę i stanęła, oddalona od basenu o trzy-cztery metry.

- Jak skoczemy, powiem ci wszystko. Chodź, Ani! Skaczemy! – zamachnęła się rękami.

- Wiesz, że nie umiem pływać.
- Ja też nie. Obie nie umiemy. Obie nic nie umiemy. Chodź ze mną! Skaczemy!
- Czemu nie powiesz mi wprost? Czemu musisz mnie tak męczyć?

Cathy podeszła do niej. Uklęła. Paznokcie – fioletowe. Od lakieru. Nosem dotykała jej skroni. Ustami – kości policzkowych.

- Chodź, skoczmy! Razem. Będę cię trzymać za rękę – szeptała jej na ucho.
- Obiecujesz, że potem mi powiesz?
- Obiecuję.
- Wszystko?
- Wszystko.
- Szczerze?
- Szczerze.

Dwie dziewczynki stały, trzymając się za ręce. Niższa w żółtym kostiumie kąpielowym. Większa w szortach i bluzie. Towarzystwo z drugiej strony zaczęło klaskać.

- Skacz, Ani! – krzyknęła jedna i pociągnęła drugą.

Ze skoczni w tym samym czasie skakali chłopcy, którzy do niedawna grali w piłkę. Ratownik zagwizdał. W wodzie na zmianę dało się usłyszeć kilka silnych plusków, potem krople rozleciały się na wszystkie strony, zmieniając się w przezroczyście echo w pomieszczeniu.

4.

Pokój odwiedzin był brudny i prawie pozbawiony mebli. W kilku miejscach zielona farba olejna na wysokości metra dziesięć od ziemi odpadła, tynk się pokruszył i u dołu widać było czerwone cegły. W powietrzu czuć było wilgoć. Zaduch, jakby dłuższy czas nie wietrzono. Ławka przyklejona do ściany, dwa krzesła i stół, pęknięty w środku i z podłamaną nogą, były z drewna, wysuszonego i dawno niemalowanego. Metalowe były jedynie kraty w oknach i dwoje drzwi, stojące naprzeciw siebie, szare jak styczniowa mgła, wielkie i ciężkie jak w bankowym skarbcu.

Kobieta siedziała sama, z rękami wyprostowanymi na stole. Co minutę wstawała i spacerowała po dwunastu metrach kwadratowych powierzchni, wspinając się na ławkę i próbując wyjrzeć przez okno. Było zbyt wysoko, żeby mogła zobaczyć więźniów krążących po podwórku. Potem schodziła i znów siadała na swoim miejscu, patrząc w metalowe drzwi, przez które wprowadzony miał zostać ten, na którego czekała. Na zewnątrz ktoś zagwizdał gwizdkiem.

Gdy upłynęło dostatecznie dużo czasu, klucz w zamku się przekręcił.

Raz.

Dwa razy.

Pojawił się najpierw człowiek w mundurze, potężny, z wielką głową i brzuchem i z nalaną twarzą. Czapka mogła mu spaść w każdej chwili. Mundurowy uśmiechnął się, pokazując przednie zęby. Zepsute, usiane czarnymi kropkami jak ziarnem maku. Potem odwrócił się i krzyknął do kogoś za progiem:

- Właż!

Wszedł potężny, śniady chłopak z rzadką, krótką brodą i lewym okiem uciekającym nieco na prawo.

- Proszę pani, oto pani mężczyzna... - powiedział policjant.

Kobieta patrzyła na chłopaka. Wzrok wyrażał zmieszanie. Chłopak również zmieszany patrzył na kobietę. Milczeli. Policjant, zmieszany, przyglądał się kobiecie i chłopakowi.

- Nie znam tej kobiety – pierwszy odezwał się brodaty. – nie znam tej kobiety.

- Jeśli nie poznajesz swoich kobiet, to masz duży problem – powiedział policjant, przesuwając swoją czapkę w przód tak, że była całkiem przekrzywiona.

Sam śmiał się z własnego dowcipu.

- Ona nie jest moją kobietą.

- Policjant przestał się śmiać. Zapytał kobietę:

- Kogo pani wzywała?

- Nikołą.

- Ty jesteś Nikola? – spytał chłopaka.

- Ja...

- Kiedy ktoś cię poszukuje po imieniu i kiedy jeszcze ten ktoś jest kobietą, dlaczego to olewasz i bez sensu się buntujesz?

- Pamiętam kobiety po butach. Tej kobiety nigdy nie widziałem.

- Głupiec! - powiedział policjant.

Irina Taleska nosiła sandały na obcasach, ze skórzanymi paskami.

Do tej pory pozwalała im się kłócić. Spojrzała na kartkę trzymaną w ręce. Spojrzała na chłopaka. Kilukrotnie. Jakby oglądała fotografię na kartce albo litery przed sobą.

- Nikola Sievski – powiedziała, wstając z krzesła i nie spuszczać z niego wzroku.

- Proszę mówić! – policjant zwrócił się do kobiety, jednocześnie machinalnie chwytając prawą ręką kaburę pistoletu, przyczepioną do jego paska.

- Powiedział pan: Nikola. Ja szukam Nikoli Sievskiego. Czy to jest Nikola Sievski? – kobieta pytała mundurowego o chłopaka, jakby go tam nie było.

- A, potrzebujesz innego Nikoli?! – powiedział skutny. – To jest Nikola Niemy, z drugiego piętra – potem zwrócił się do człowieka o grubej twarzy. – Szuka Niemego.

Policjant pociągnął kilka razy nosem, seryjnie, gwałtownie go podrapał i bez słowa odwrócił głowę, złapał chłopaka za kajdanki i wyprowadził na zewnątrz. Drzwi zaskrzypiały, dwukrotnie, wyciągnął klucz z zamka i kobieta znów została sama w pomieszczeniu. Usiadła na stołku. Na dworze zaczęło wiać. Spojrzała jeszcze raz na kartkę i powiedziała:

- Niemy.

Tym razem nie czekała długo. Drzwi poruszyły się. Zjawił się inny policjant, młodszy, z wydłużonym nosem i prawie bez brwi. Za nim stał człowiek w wystrzępionym ubraniu roboczym.

- Nikola Sievski! – krzyknął głośno policjant i spojrzał na człowieka.

Nikt nic nie powiedział.

- Macie dziesięć minut – zwrócił się do kobiety. – Jeśli będzie czegoś trzeba, proszę krzyknąć – chwycił człowieka za szyję. – A ty, uważaj co robisz!

Drzwi trzasnęły, ale nie zamknięto ich na klucz. Kobieta i mężczyzna stali jakiś czas. Milcząc. Ona usiadła. Usiadł i on. W pomieszczeniu czuć było morską świeżość.

- Pamiętasz mnie? – kobiecie przez chwilę zadrżał głos.

Człowiek kiwnął głową. Prawie niezauważalnie.

- Dlaczego dwa razy nie chciałeś mnie przyjąć? – Jej głos przybrał normalny ton.

Położył ręce na stole. Kajdanki uderzyły o drewno i wydobył się nieprzyjemny, tępy dźwięk.

- Nie mogłem... - po kilku słowach zrobił pauzę - ... pani przyjąć.

- Dlaczego nie mogłeś?

Z zewnątrz słychać było krzyki.

- Miałem... - człowiek nie mógł powiedzieć całego zdania od początku do końca bez przerwy. – Miałem pewne obowiązki.

- Miałeś dużo obowiązków? – kobieta chciała uchwycić jego spojrzenie, ale człowiek patrzył w nieokreślony punkt. Za nią.

- Jesteś żonaty?

- Nie.

- Masz dzieci?

Milczał.

- Jak długo mnie podglądałeś?

Człowiek poruszył rękami i rozruszał kajdanki, chcąc się podrapać kciukiem pod metalem, który krępował mu nadgarstki.

- Jak długo mnie podglądałeś? – powtórzyła.

- Dlaczego pyta mnie pani o takie... takie rzeczy? – przełknął. – Tak mnie wypytywali a... adwokaci, policja i sędziowie... Musi też... pani?

Kobieta wstała i przeszła się po pomieszczeniu. Człowiek mógł zobaczyć jej szyję. Długą, gładką, kobiecą szyję. Bez włosów.

Spódnica zakrywała jej kostki.

- Co pani mówił... ten... mężczyzna... kochanek... poprzedniego wieczoru?.. Co pani mówił... chcę wiedzieć?..

Naczynia krwionośne na szyi nagle jej się rozszerzyły.

- To ja mam cię pytać, to ja jestem zdziwiona, nie ty! – podniosła głos. Wypowiedziała to nerwowo. Czekala pół godziny. Teraz mówiła. – Nie masz prawa mnie pytać o takie rzeczy. Jesteś potworem!

Ilina stała ze zgiętą ręką, wycelowaną w niego.

Potem usiadła.

- I ze wszystkiego uczepiłeś się właśnie tego. Tego, że *ty* – dokładnie podkreśliła słowo – chcesz coś wiedzieć. Wiedzieć, co mi mówił.

Była spokojna.

- Tak – odpowiedział.

Ilina wokół szyi miała łańcuszek z białego złota z małym krzyżem. Na nim Jezus. Chrystus. Złapała zawieszkę dwoma palcami i powiedziała:

- Mówił mi, że mnie kocha. Mówił mi jak bardzo mnie kocha...

Nikoła nie pozwolił jej mówić dalej.

- Obrzydliwe... człowiek panią bił i... mówił, że panią kocha?.. – wciąż chciał się podrapać pod kajdankami. – To szalone!

- On mnie kochał. Kochał mnie. Kochał.

Wiatr się wzmagał i uciszał.

- Wierzy pani... wierzy pani w takie... puste słowa?

- Wierzę ludziom. Wierzę w to, co mówią.

Z powodu wiatru jedno okno uderzyło w ścianę. Bez konsekwencji dla niego.

- Ale on... pani to robił... Ciągle... Ciągle to... - powiedział Nikoła.

- Skąd wiesz? I czemu cię to dotyczy?

- No, ja w... w pewnym sensie jestem... byłem pani sąsiadem.

- Wiem kim jesteś. Dobrze wiem kim jesteś. Byłam w mieszkaniu i rozmawiałam z twoją gospodynią.

Kolor twarzy człowieka momentalnie się zmienił. Zwinął obie ręce w jedną pięść.

- Ona nie jest moją... gospodynią.

- Jesteś maniakiem. Maniakiem seksualnym. I chorym psychicznie. Może byłoby lepiej jakby cię umieścili w domu wariatów! – trzęsła głową jak worek treningowy długo po uderzeniu. – Gdybyś miał swobodne ręce, na pewno byś na mnie skoczył, prawda?

Przez okno wpadało ciepłe powietrze. Jak na Saharze. Suche, gorące i pyliste.

- Naprawdę, dlaczego nie skoczysz? Nie będę krzyczeć, nie będę się sprzeciwiać. No, dalej! Dalej, wstań i złap mnie!

Człowiek nie patrzył na kobietę. Siedział ze wzrokiem wbitym w ziemię. Po podłodze spacerowały mrówki. Szereg mrówek. Ściśle jedna za drugą. Jedna za drugą. Prawie idealny rząd. Od jednych do drugich drzwi.

Na betonową podłogę spadały części ubrania.

Po dwóch minutach Ilina stała naga przed jego krzesłem. Bez obcasów wyglądała drobno jak krzew.

- Dalej, teraz możesz robić ze mną co chcesz.

Miała na sobie tylko łańcuszek z białego złota i zawieszkę. Mężczyzna nie podnosił wzroku.

- Spójrz na mnie, nie zobaczysz nic nowego, nic, czego dotychczas nie widziałeś.
Był chłodny i spokojny. Mrówki przechodziły koło jego nóg. Ścisnął rękę, jedną z drugą.

- Napadłeś człowieka w mojej obronie. Daję ci szansę wynagrodzić sobie trud.
Palce zrobiły mu się czerwone jak rozgrzebany żar.

- Co jest? Teraz się boisz? W końcu masz możliwość zaspokojenia swoich zwierzęcych popędów. Dalej! Rób ze mną co chcesz! Tu, na ławce, na stole! Gdzie? Chcesz jeszcze bardziej podle? A więc na podłodze?

Pauza.

- Co jest? Tego chciałeś, nieprawdaż? – spytała kobieta.
Przez małe okienko w metalowych drzwiach zerkało dwóch w mundurach i podnieśli hałas.

- Dlaczego inaczej byś to zrobił?
Nie poruszali się.

- Dlaczego? – wzruszyła ramionami kanciastymi jak baklava¹.
Znienacka tyle światła przesączało się przez szyby, że wszystko przybrało nierzeczywisty wygląd.

- Dlaczego zamilkłeś?
Powtórzyła.
- Dlaczego?

W końcu:
- Wszystko co... mogę pani powiedzieć to... to że może... panią kocham... że ja panią kocham... - teraz patrzył na nią, na jej krótkie pasemka, zza których zerkały oczy.
Zielone i wilgotne.

- No to proszę, teraz możesz mnie dostać. Tu i teraz.
- Nie, nie kocham pani... w ten sposób. Nie w ten sposób – powiedział.
- Więc jak mnie kochasz?

Minęło już więcej niż dziesięć minut, jakie dał im drugi policjant.
- Ja panią kocham... kocham panią jak mężczyzna, który kocha kobietę.
- Jak mężczyzna, który kocha kobietę?

Milczenie.
- Jak mężczyzna kocha kobietę?

Milczenie.
- Odpowiedz mi jak mężczyzna kocha kobietę?

¹ Deser rozpowszechniony w kuchni bałkańskiej, z ciasta półfrancuskiego z orzechami i miodem.

- Nie wiem jak, ale... nie tak – odpowiedział.

Kobieta opuściła ramiona i usiadła. Jej oczy były wycelowane w jego czoło, gołe i duże jak widokówka. Oparła ręce o twarz. Nie patrzył na nią.

Drzwi zaskrzypiały i pojawił się znów niski i dobrze zbudowany policjant.

- Koniec – powiedział.

We trójkę milczeli przez jakiś czas. Nikola wstał i zatrzymał się koło mundurowego. Ten gapił się na kobietę. Potem powiedział coś wulgarnego, popchnął człowieka tak samo jak przedtem i zniknęli za drzwiami. W pomieszczeniu została tylko Ilina, ze łzami w oczach i bez ubrania. Przez małe okienko w metalowych drzwiach ktoś jeszcze na nią zerkał. Na jej prawej ręce był widoczny duży siniak nabity z miłości. Wycierała cienie pod oczami kostkami dłoni. Piersi miała twarde i małe. Dopiero wtedy zamek zaskrzypiał dwa razy.

Žarko Kujundžiski, *Spectator*, Instytut Filologii Słowiańskiej Sosnowiec, Polska 2012.

Превод на полски Софија Дембовска и Габриела Луковска

—